Nr 20. Kraków, 14 Maja 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O głosowaniu powszechnem i o bezpośrednich wyborach.

Donosiliśmy podczas Sejmu czytelnikom *Krakusa,* że poseł ruski p. Antoniewicz żądał w Sejmie zaprowadzenia głosowania powszechnego i bezpośrednich wyborów. Wniosek ten upadł. Powtórzył go potem drugi poseł Rusin, p. Teliszewski, i znowu bez skutku. Obiecywaliśmy wtedy, że o sprawach ważnych, o jakich była mowa na Sejmie, pisać będziemy osobno i obszerniej. Ta sprawa, choć w Sejmie upadła, ważna jest bardzo. A gdy w tych czasach nieraz zdarza się słyszeć albo czytać o głosowaniu powszechnem i o bezpośrednich wyborach, nie zaszkodzi nam zastanowić się nad jednem i nad drugiem.

Zacznijmy od głosowania powszechnego.

I.

Niema nic słuszniejszego jak to, żeby mieszkańcy kraju mieli udział w rządzie; żeby mieli swój głos i swój wpływ do stanowienia praw i uchwalania podatków. Jest to najlepszy sposób zabezpieczenia praw, nieraz mienia i życia obywateli, od samowoli rządu; od nadużyć i ucisku.

Ale znowu mało jest rzeczy tak trudnych, jak wymyśleć sposób prawdziwie dobry, jakim ten udział obywateli w rządzie ma się wykonywać. Oczywiście nie mogą wszyscy zjeżdżać się na jednem miejscu i radzić: muszą za siebie wysyłać takich, którym ufają, i którzy mają wspólnego dobra wszystkich pilnować, i o niem radzić. To są posłowie, których wybieramy do Sejmu i do Rady państwa. Takim obyczajem rządzą się wszystkie narody i państwa w Europie i w Ameryce: w Rosyi tylko i w azyatyckich krajach, w Chinach, w Persyi, jeden cesarz czy sułtan samowolnie wszystkiem rządzi.

Tam zaś, gdzie jak u nas, ludność sama przez swoich posłów ma część władzy (bo uchwala ustawy i podatki), zależy na tem, żeby ci posłowie wybierani byli podług rozumnego i sprawiedliwego prawa, żeby mogli rzetelnie i prawdziwie strzedz dobra nietylko swoich wyborców, ale dobra całego kraju, to jest wszystkich. To jest właśnie co nazywamy prawem wyborczem, albo ordynacyą wyborczą.

Żadne prawo, jak żadna rzecz ludzka, nie może być zupełnie doskonałem; bo ludzie są ułomni a ich rozum ograniczony. Ale chodzi o to, żeby prawo wyborcze było, jak się da, najbardziej sprawiedliwem, słusznem, a przytem tak roztropnem, iżby bezpieczeństwa i siły państwa czy narodu nie narażało na szkodę.

I w tem właśnie leży ta wielka trudność, o której wspomnieliśmy wyżej.

Jakże bowiem utrafić właściwą i słuszną miarę? Jużciż słuszna jest, żeby każdy kto na potrzeby państwa płaci podatek, a do obrony jego w służbie wojskowej jest obowiązany, miał swoją część wpływu na sprawy tego państwa, czyli żeby miał prawo posyłać do sejmu tego, któremu ufa i wierzy. Ale nie wszyscy przecież mogą być wyborcami. Są tacy, których wszystkie prawa na świecie nie dopuszczają do wybierania posłów. Są to naprzód małoletni, i nawet dorośli będący pod opieką jako marnotrawcy albo chorzy; potem ci, którzy byli karani za jakie przestępstwo; dalej wojskowi w czynnej służbie, bo obowiązani są do zupełnego posłuszeństwa; wreszcie ci, którzy żyją z jałmużny, bo są zależni i mogliby głosować nie tak jak sami chcą, ale jakby im zwierzchnik nakazał.

Ci więc z góry wyłączeni są od wyborów. Ale na tem nie koniec. Wie się dopiero kto niema wybierać posłów. Kto ich ma wybierać tak, żeby było dobrze i słusznie? tego nie wiemy, a o to głównie chodzi.

Na to pytanie różni odpowiadają w różny sposób. Jedni mówią, że prawo wyboru należy przyznać tylko ludziom statecznym, osiadłym, posiadającym pewny sposób do życia, bo o takich można przypuszczać, że wybierać będą roztropnie, z należytem rozumieniem i obowiązków posła, i dobra kraju, i potrzeb całego państwa.

Inni odpowiadają na to, że osiadły, zamożny człowiek może tak jak każdy inny mieć rozumu niewiele, i głosować źle. Naodwrót ci, którży nie mają swego własnego gospodarstwa, rzemiosła, albo zawodu, przecież mogą mieć i rozumu i prawości tyle co drudzy, czemuż więc mieć mniej praw? Oprócz tego, jeżeli się daje prawo wyboru podług majątku lub podatku, to gdzież słuszna i sprawiedliwa granica? Dlaczego ten, co płaci pięć złotych podatku naprzykład, ma posła wybierać, a ten coby płacił tylko cztery złote już nie? Dlaczego jeden ma być od drugiego gorszy?

Na to znowu odpierają tamci, że gdyby wszystkim ludziom luźnym, bez stałego zajęcia, bez obowiązku, bez odpowiedzialności, prawo głosowania przyznać, to dopuściłoby się do tego prawa wielką liczbę ludzi i niemądrych i niepewnych. Dostaliby się do wyborów i tacy, coby nie dbali o dobro publiczne, tylko o własny interes; łatwo daliby się albo przekupić, albo namówić, i głosowaliby źle; a wybory wypadałyby nie tak jak radzi i każe sumienie i dobro publiczne, ale jakby się zręcznym przekupcom albo wichrzycielom podobało.

Takie są między ludźmi zdania. My od siebie powiemy tylko, że prawo wyboru powinien mieć każdy człowiek pełnoletni, który jest głową domu: to jest czy gospodarstwa rolnego, czy warsztatu, czy innego zawodu. Taki który jest zajęciem do swego kraju i miejsca przywiązany, przez to zajęcie pożyteczny, który ma swój widoczny w tym kraju i społeczeństwie obowiązek, i swojem własnem dobrem jest z tym krajem związany. Takie prawo, żeby wszyscy głosowali, czyli żeby było *głosowanie powszechne*, na pozór tylko wygląda słusznie.

Podobało się ono bardzo, i w niektórych krajach, np. we Francyi, w Niemczech zaprowadzono owe głosowanie powszechne. Ale doświadczenie pokazało, że ono naprzód nie jest naprawdę powszechnem, a powtóre że nie jest naprawdę rzetelnym wyrazem woli narodu, tylko zawsze tak wypada, jak chce ten, który ma siłę w ręku; najczęściej rząd, a inny raz wichrzyciel. Każdy z nich może zebrać ciemny tłum i albo namówić, albo przekupić przeciw zdaniu rozsądnych i uczciwych ludzi.

Tak zwane głosowanie powszechne nie jest nigdzie powszechnem. W żadnym z tych krajów, gdzie ono jest zaprowadzone, nie głosują wszyscy. Francuzów naprzykład jest do czterdziestu milionów. Odliczając kobiety, małoletnich, wojskowych i żebraków, pokaże się, że zaledwie co czwarty człowiek głosować ma prawo, a z tych często połowa nie głosuje.

Ale co gorzej, to że ono nigdzie naprawdę nie jest rzetelnym wyrazem woli i myśli ogółu. Ludzie są ludźmi; zawsze i wszędzie dają się łatwo albo namówić, albo zastraszyć: a w wielkiem mnóstwie ludzi jest większość takich, których łatwo oszukać albo przerazić, niż w mniejszej liczbie rozważniejszych i stalszych. Do każdej wsi, do każdego miasteczka, do każdego domu wreszcie, trafi czy urzędnik, czy jaki jego skryty po-

Na straconej czacie.

(Dokończenie.)

— O nie może być! — protestował stary weteran. Nie pozwól panie jenerale. Choć pewny jestem, że to sprawa z czartem, przecież francuski żołnierz i lucypera bać się nie powinien i ja się też nie boję. Dziękuję ci kochany kolego za twoje poczciwe serce, ale przecie i mnie milszy honor niż życie.

— Ani słowa więcej! — krzyknął surowo jenerał. Tak będzie, jak powiedziałem; rozkazuję ci odejść; marsz!

Bellegarde mruknął coś pod nosem, ale wrócił do szeregu i stał wyprostowany jak trzcina.

Tymczasem Tribard salutując przed Montcalmem, odezwał się znowu:

— Ponieważ warta dzisiejsza jest biletem kwaterniczem do wieczności, przeto śmiem prosić pana jenerała o dwie rzeczy.

— Mów!

— Najpierw chciałbym wziąść z sobą zamiast tego muszkietu mój lekki karabinek pirenejski, którym niejednego niedźwiedzia i sporą gromadkę wilków pozbawiłem życia, bije on cudnie.

— Pozwalam — odrzekł Montcalm.

— Powtóre, ponieważ nie wiem, w jakiej postaci zbliży się tajemniczy nieprzyjaciel, niech mi wolno będzie do każdej podejrzanej figury dać ognia, bez odpowiedzialności za fałszywy alarm.

— Zgoda! Wszystko tak będzie, jak prosisz — mówił jenerał — a teraz idź się przygotować; do nocy zwalniam cię od służby.

— Wszyscy z góry uważali Tribarda za zgubionego; a że to był wesoły i dobry chłopak, nadto uczynny i dzielący się ostatkiem kolega, przeto żołnierze jęli go szczerze żałować i wymawiać mu jego poświęcenie.

— Czy cię djabeł skusił Tribardzie — mówił jeden — po co ci szukać zguby? Byłbyś sobie spokojnie stał przed namiotem jenerała, a teraz dobrowolnie leziesz do piekła.

— To i cóż? Jeszcze też tam nie byłem. A zresztą czy to nie dobrze, że pójdę naprzód przygotować kwatery? — żartował wesoło dzielny Gaskończyk.

— Gadaj zdrów! — odezwał się inny — a ja po-

mocnik, tu coś obieca, tam zagrozi: jednego zastraszy egzekucyą za zalegle podatki, drugiemu zrobi nadzieję jakiej ulgi albo jakiej korzyści, tej gminie przyrzecze kościół, albo szpital, albo drogę; drugiej zapowie, że nigdy nie otrzyma tego, czego potrzebuje, jeżeli nie będzie głosowała podług woli rządu, i tym sposobem głosowanie powszechne, które niby to ma być rzetelnym wyrazem narodu, jest zawsze powolnem narzędziem w ręku tego, kto mocniejszy.

Pokazuje się to najwyraźniej na Francyi, która najpierwej u siebie zaprowadziła ten sposób wyborów. Kiedy Napoleon III obalił Rzeczpospolitę, a ogłosił się cesarzem, odwołał się niby do narodu: głosowanie powszechne miało pokazać, czy go naród chce mieć cesarzem. Wszystko głosowało za nim; i jak długo był cesarzem, zawsze dostawał z tych powszechnych wyborów taką większość posłów sejmowych, jakiej sam chciał. Kiedy po wojnie włoskiej roku 1859, za pomoc jaką dał Włochom przeciw Austryi, zażądał od nich ustąpienia dwóch krajów przyległych Francyi, Sabaudyi i Nicei, zapytywano na pozór ludności tych krajów przez głosowanie powszechne, czy chce przejść pod panowanie francuskie. Ludność nie miała żadnej ochoty odrywać się od Włoch; ale głosowała za przyłączeniem do Francyi. Później, kiedy cesarstwo upadło a zaczęła się rzeczpospolita, znowu cala Francya oświadczyła się za tym nowym rządem, i znowu zawsze takich posłów wybiera, jakich ten rząd chce. Większość ludności francuskiej jest z pewnością katolicka i porządna: a posłowie w sejmie wydają prawa niechrześcijańskie, zakazują uczyć religii w szkołach, zamykają klasztory, biskupów oddają pod sąd, do szpitalów (do chorych i umierających), nie dopuszczają Sióstr miłosierdzia, ani księży spowiedników. Gdyby głosowanie powszechne naprawdę wyobrażało wolę i przekonanie większości Francuzów, z pewnością nie byłoby ani bezbożnych praw, ani bezbożnych uczynków. A są, bo głosowanie powszechne wybiera takich posłów, jakich dzisiejszy rząd chce. Z tego można poznać ile jest w tem głosowaniu rzetelnej prawdy, i jaka jego wartość.

Ale na co nam szukać obcych przykładów, kiedy mamy bliższe, swoje własne, polskie. Przecież w dawnej Polsce było właśnie glosowanie powszechne. Między samą szlachtą tylko, ale było. Każdy szlachcic pełnoletni, jeżeli nie był w służbie wojskowej albo w służbie u prywatnego człowieka, wybierał posłów na sejm walny, i głosował na sejmikach, i króla pod Wolą wybierał. A czegóż nas nauczyły dwa wieki takich doświadczeń? Oto że na sejmikach ta szlachta tak głosowała i tak posłów wybierała, ja chciał jaki pan możny, który jednych ujął, drugich zbałamucił, innych przekupił, jeszcze innym pogroził. A na elekcyi królów było tak samo, z tą różnicą że tam uboższego szlachcica namawiał i bałamucił wielki pan, a sam był namówiony i zbałamucony przez jakiego posła zagranicznych dworów. Sprawy nasze nie szły tak, jakby dobro ojczyzny potrzebowało, ale tak jak było dogodnie dla niektórych możnych ludzi, albo dla państw zagranicznych. A jeżeli

---

wiadam, żeś niepotrzebnie się wyrwał. Bellegarde ma żonę i dzieci, dobrze, ale też nażył się już na świecie, gdy tymczasem przed tobą całe życie stoi....

— To może — przerwał Tribard — szanowny belzebub użali się mojej młodości i udaruje mię zdrowiem....

— Licz, licz na czartowskie względy, a zobaczysz — zawołał jeden ze starych żołnierzy. Już to darmo Tribardzie, pocieszaj się jak możesz, ale mnie cię serdecznie żal.

— I gdyby to przynajmniej można znaleść jego zwłoki — dodał młody ochotnik — pochowalibyśmy go z wojskowami honorami; cała kompania dawałaby ognia nad trumną, ach! jakby to było pięknie!

— Prawda, prawda! — powtórzył drugi młodzieniec — i krzyż postawilibyśmy ci nad grobem z jakim pięknym napisem. Czekaj! kto ułoży napis? który z nas jest....

— Na czem krzyż postawisz? — przerwał trzeci ochotnik — kiedy grobu nie będzie! ba! nawet uczciwego pogrzebu nie będziemy mogli sprawić naszemu kochanemu koledze.

— Cicho mi! Do stu milionów bomb i kartaczy! — krzyknął rozgniewany, stary sierżant. Co te smyki już mu pogrzeb wyprawiają i krzyż stawiają na grobie! A ja wam powiadam, że Tribard się nie da, choćby samemu lucyperowi. Alboż go to nie znam? Młody jest prawda, lecz strzela jak król, widział kto kiedy, aby Tribard chybił?

Prawda jest, niema co mówić — przyświadczyli żołnierze. Więc pamiętaj Tribardzie, weź worek kul i strzelaj a strzelaj, to z pewnością wyjdziesz cały.

— A wpakuj kulę djablej mości głęboko — wołali inni — żeby już więcej nie miał odwagi na ziemię wracać.

Tak przesadzając się w żartach i dowcipach pocieszali Tribarda i siebie, dodając sobie i jemu ducha, a gdy wieczór nadszedł, niemal cala kompania wyszła ku parowowi odprowadzić mężnego kolegę. A skoro już zniknął w zakrętach wąwozu, ubolewali głośno nad jego smutnym losem i przedwczesną śmiercią.

Tymczasem dzielny Gaskończyk stanął na miejscu, na małem wzgórzu u wejścia doliny. W pierwszej chwili, skoro się ujrzał sam, daleko od obozu, przeszedł go dreszcz po całem ciele, boć to i najodważniejszy człowiek zadrży wobec nieznanego więc tem straszniej-

głosowanie powszechne szlacheckie miało takie zgubne skutki, to dziś kiedyby do niego należał i lud wiejski, i miasta, i żydzi, nie byłoby lepsze. Bo tak jest zawsze na świecie, że im więcej głów, tem trudniej o porządek i zgodę.

Strzeżmy się więc, żebyśmy nie wpadli w ten sam błąd, który dawną Polskę zgubił. Wtedy szlachta uwierzyła, że głosowanie powszechne to równość i wolność, a przez to zatraciła i wolność, i dobro publiczne, i ojczyznę samą. Niech lud wiejski uczy się z jej doświadczenia; i niech się roztropniejszym w przyszłości okaże. Kiedy mu mówią, że głosowanie powszechne to będzie dopiero jego wola i jego panowanie, niech się pięknemi słowami oszukać nie da, i niech pamięta, że pozór a rzecz to nie jedno. Na pozór głosowanie powszechne wygląda pięknie i słusznie: ale naprawdę nie jest ani wolnością, ani porządkiem, tylko pożytkiem tego mocniejszego i zręczniejszego, który niem do swoich celów kieruje.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Swoją klęskę osobną znalazła w niej Polska i jej wojsko. Książę Józef Poniatowski zasłaniał ze swoimi odwrót wojsk francuskich. Przechodziły one przez rzekę Elsterę, a on na brzegu wstrzymywał nieprzyjaciela. Gdy już tamci byli bezpieczni, skoczył i on z koniem w rzekę; ale ranny, osłabiony, nie mógł się ratować; uniósł go wezbrany prąd rzeki i utonął*). Żal był po nim wielki, a pamięć powinna zostać na zawsze. Był on godnym następcą dawnych polskich rycerzy, o czci nieskalanej i nieustraszonem męstwie, takich jak Żółkiewski, Czarniecki, Sobieski. Wojsko całe podniosło w tych czasach wysoko sławę polskiego imienia i oręża; ale wielką część tej zasługi miał ten jego wódz, książę Józef. Kiedy go namawiano, żeby się ratował ucieczką jak drudzy, odpowiedział: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go tylko oddam". Te były jego ostatnie słowa. Były one prawdą, bo z pola nie zeszedł aż drugim ratunek zapewnił, i własnem życiem go okupił.

Po bitwie pod Lipskiem wracał Napoleon z pobitem wojskiem do Francyi. Wstrzymywał się czasem, bronił się, ale chodziło już tylko o to, by resztki wojska odprowadzić do ojczyzny. Raz pod Arcis (we Francyi) omal że się nie dostał do rosyjskiej niewoli: obronili go polscy ułani pod dowództwem kapitana (późniejszego jenerała) Skrzyneckiego. Wojska sprzymierzone szły za nim ciągle, aż stanęły w marcu roku 1814 pod Paryżem. Paryż się poddał. Wtedy sprzymierzeni ogłosili Napoleona za odpadłego od korony, a na tronie francuskim osadzili Ludwika Ośmnastego z dawnego

*) Pochowany w Krakowie na Zamku obok Sobieskiego i Kościuszki.

---

szego niebezpieczeństwa. Ale Tribard był to młodzieniec nietylko mężny i nieustraszony, lecz także szczerze religijny i lubo życie upływało mu w obozie, niezapominający o obowiązkach dobrego chrześcijanina. Teraz więc stanąwszy tak, że skałę miał za sobą, która go broniła od napadu z tyłu, zwrócił serce do Boga, przeżegnał się nabożnie, westchnął gorąco do Najświętszej Panny, jako swej szczególnej Patronki, której madalionik, zawieszony ręką matki w chwili jej zgonu, nosił zawsze na piersiach i wnet się uspokoił.

— Z pomocą Bożą — szepnął do siebie — pokonam każdego nieprzyjaciela, choćby też miał być sam zły duch, jak stary Bellegarde utrzymuje.

I rzeczywiście po pewnym czasie odzyskał Tribard całą moc duszy, zimną krew i przytomność umysłu.

Oparłszy się o skałę, z całym spokojem jął bystrem okiem przyglądać się okolicy, oblanej bladem, drżącem światłem miesiąca.

Jak okiem zajrzeć, rozciągała się wielka równina, porosła wrzosami; spokój i cisza panowała dokoła, nie zdradzając niczem spodziewanego nieprzyjaciela; tylko polne koniki ćwierkały, a czasem zaszumiały skrzydła nocnego ptaka.

Tribard wprawnem okiem myśliwca przebiegał dolinę, czasem wzrok zatrzymywał na dalekich skałach czerniących się na krańcu widnokręgu, czasem znowu podnosił wzrok ku niebu, po którem mknęły lekkie, białe chmurki, przysłaniając raz po raz tarczę księżyca; równocześnie zaś przezorny żołnierz łowił bystrem uchem najlżejszy szelest; pałasz spuścił na temblaku, zgrabny swój pirenejski karabinek ujął jak do strzału i stał nieporuszony.

Noc upływała spokojnie, łagodny wietrzyk przewiewał po stepie, kołysząc z lekka wrzosy i chłodząc czoło młodego żołnierza, pokryte kroplami potu, wskutek znużenia wywołanego natężonem czuwaniem.

Minęły już dwie godziny, gdy nagle zauważył Tribard, że w dalekości wrzosy poruszają się w kierunku przeciwnym wiatrowi. Równocześnie prawie dał się słyszeć szelest, podobny rechtaniu świni, i ukazała się postać ciemna, okrągła, raz zatrzymująca się, to znowu nieregularnym chodem kręcąca się tu i ówdzie jak dzik szukający pożywienia.

Tribard wymierzył, lecz w tej chwili poznał doskonale w zbliżającem się zwierzęciu dzika, których

królewskiego domu Burbonów, młodszego brata tego Ludwika Szesnastego, który był ścięty za rewolucyi. Napoleon podpisał akt abdykacyi czyli złożenia korony: pożegnał swoich żołnierzy, pożegnał osobno wojsko polskie, uwolnił je od przysięgi, a u cesarza rosyjskiego wyrobił, że wojsko to miało wrócić do kraju z bronią i sztandarami, pod swoimi jenerałami i oficerami.

Co się dalej stanie z naszym krajem i wojskiem, nie wiedział nikt. Kraj był zajęty przez wojska rosyjskie, a los jego zależał od woli cesarza Aleksandra.

Napoleon, pozbawiony tronu, przewieziony był na wyspę Elbę (koło wybrzeży włoskich na Morzu Śródziemnem) i tam miał mieszkać. A tymczasem w Wiedniu zjechali się cesarze, królowie, książęta i ich ministrowie, i zaczęli radzić nad przyszłem urządzeniem Europy. Ten to zjazd nazywa się *Kongresem* (czyli zjazdem) *wiedeńskim*. Ale kiedy tak radzili, naraz jak piorun spadła między nich wieść, że Napoleon wymknął się z Elby, wylądował cichaczem we Francyi, że zbiera wojsko i idzie na Paryż. Tak też na prawdę było. W marcu roku 1815 był już w Paryżu; król Ludwik Ośmnasty umknął, wojsko z zapałem przystało do swego dawnego cesarza. Wtedy w Wiedniu przerwał się kongres, a zaczęły się przygotowania do nowej wojny. Anglicy wylądowali w Belgii: złączyli się z nimi Prusacy.

18 go lipca odbyła się bitwa pod Waterloo. Długo ważyły się losy: Francuzi bili się rozpaczliwie, gwardya cesarza wyginęła w wielkiej części. Bitwa była przegrana. Napoleon widział się zgubionym. Napisał do księcia Rejenta Anglii, który w zastępstwie obłąkanego ojca (króla) sprawował tam rządy, że mając go za najszlachetniejszego ze swoich nieprzyjaciół, jemu oddaje się jako jeniec. Ale Anglicy nieszlachetnie się z nim obeszli. Wsadzili go na okręt i wywieźli na wyspę św. Heleny. Jest to mała, skalista, prawie bezludna wyspa na Oceanie, od wszelkiego stałego lądu daleka, położona na równi mniej więcej z południowym cyplem Afryki. Kilku przyjaciół, kapelan, kilku sług, towarzyszyło mu dobrowolnie w tem wygnaniu. Zresztą nie miał nikogo. Angielski komendant wyspy obchodził się z nim twardo i gburowato. Żył tam lat sześć w smutku i rozpamiętywaniu swoich pomyłek i błędów. Nieraz powtarzał, iż jednym z największych było to, iż Polski zawczasu nie odbudował. Umarł 5go maja roku 1821 *).

Był Napoleon jednym z ludzi najhojniej przez Boga obdarzonych. Takich jak on głów do rządzenia i takich wojowników było nie więcej jak dwóch lub trzech od początku świata. Miał prócz tego szczególny dar przywiązywania ludzi do siebie. Żołnierze przepadali za nim: a był czas, że kochały go wszystkie ludy

*) We dwadzieścia lat później rząd francuski sprowadził zwłoki Napoleona do Paryża, gdzie są pochowane w kościele Inwalidów. Żona jego i mały synek mieszkali w Wiedniu przy Cesarzu Franciszku. Syn umarł młodo, zaledwo dwudziestu lat doszedłszy. Żona wyszła powtórnie za mąż za jenerała Neipperga.

---

pełno było wówczas w lasach Kanady; spuścił więc broń i szepnął z uśmiechem:

— To mi dopiero nieprzyjaciel! Ho, ho! miałbym się spyszna, gdybym z powodu dzikiej świni zaalarmował obóz. Oj, wyśmiewaliby cię koledzy Tribardzie!

Pomimo to nie spuszczał ani na chwilę oka ze zwierzęcia. Po kilkunastu minutach poznał ze zdziwieniem, że dzik pomimo pozornie nieregularnego chodu i zwrotów raz w tę, to znowu w drugą stronę, coraz więcej zbliża się ku wzgórkowi, na którym stoi.

— Tam do licha! — mruknął żołnierz — ta bestya zaczyna mnie niepokoić; a przytem to ciągłe wytrzeszczanie wzroku w jedno miejsce męczy djabelnie. Eh, co tam! Mam pozwolenie fałszywego alarmu.... wypalę! A choćby mnie też mieli wyśmiać koledzy, że ubiłem takiego niepoczesnego nieprzyjaciela, zamknę im buzie wyborną pieczenią.

To rzekłszy, wzniósł karabin do góry, wahał się jeszcze trochę, ale jakaś nieprzeparta chęć dania ognia tak go opanowała, że po chwili, właśnie kiedy dzik zwrócił się do niego bokiem, wymierzył, wypalił i wnet okoliczne skały rozniosły tysiączne echa po całej dolinie aż do samego obozu.

Przezorny chłopak natychmiast po strzale nabił czemprędzej broń, aby go zaś prawdziwy nieprzyjaciel znienacka nie zaskoczył, i znowu stojąc nieporuszenie, wypatrywał wroga.

Tymczasem na odgłos wystrzału cały obóz się poruszył. Kilkunastu żołnierzy z Bellegardem na czele pędziło wskok ku dolinie. Pierwszy stary wiarus przyskoczywszy piorunem do młodzieńca, pytał z niepokojem, co się stało.

— E, nic nadzwyczajnego — odrzekł Tribard od niechcenia — niepotrzebnieście się tak daleko trudzili. Dzika świnia zbliżyła się ku mnie na dwadzieścia kroków, takie tu już śmiałe, a że miałem pozwolenie dać ognia do czegokolwiek zechcę, przeto ubiłem dzika dla was na pieczeń.

Bellegarde skoczył i przypadłszy do miejsca, gdzie dzik leżał, nachylił się nad nim, lecz w tej samej chwili, jakby na widok węża, rzucił się w tył, krzyknąwszy przeraźliwym głosem:

— A niech cię milion kartaczy ustrzeli koleżko z taką pieczenią! Chodźcie, no! chodźcie, co prędzej! Ten wspaniały zwierz jeszcze żyje i nie jest wcale dziką

Europy. Ale te wszystkie dary zepsuła i zmarnowała w nim pycha. W szczęściu zawróciła mu się głowa. Nie chciał już żadnych szanować praw prócz swojej woli: wszystkich po kolei skrzywdził, pogwałcił, oburzył: miary w swojej żądzy panowania nie znał, i upadł strasznie, jako wielki dla mocarzy przykład do czego prowadzi pycha i jak ją Bóg karze. Miał on wszystko, co człowiek mieć może, oprócz mocy nad sobą samym i sumienia Gdyby je był miał, gdyby był chciał szanować prawa ludzi, a znać prawa Boskie nad sobą, byłby mógł zapewnić światu trwały, szczęśliwy, sprawiedliwy pokój na długo. Ale że ich nie miał, więc jego zwycięstwa nie miały ani trwałych, ani dobrych skutków. Cały świat podziwia jego nadzwyczajny gieniusz: ale nikt nie błogosławi jego pamięci. *(C. d. n.)*

Cudowne nawrócenie za przyczyną Najśw. P. Maryi.

W Rzymie, w kościele „S. Andrea delle Fratte“ tłumy pobożnych święciły w tym roku 50 rocznicę wypadku, który w rocznikach chrześcijaństwa na zawsze pamiętnym zostanie.

Wypadek ten, to cud niezwyklej miary i donio-słości, to objawienie się Niepokalanej Matki-Dziewicy, nawracające w jednej chwili najzaciętszego wroga katolicyzmu.

Alfons Karol Tobiasz Ratisbonne urodził się dnia 1 maja 1814 roku z rodziców żydowskich. W wieku niemal jeszcze niemowlęcym straciwszy ojca i matkę, przybrany został za syna przez wuja swego, bogatego bankiera, który zaręczył dorastającego Alfonsa z młodziutką kuzynką, imieniem Florą. Miłość głęboka a czysta uszlachetniła młodzieńca, strzegąc go od zepsucia i złych towarzystw.

Alfons, jak sam wyznaje w swym pamiętniku aż do 23go roku życia nie miał żadnej religii, nawet wiary w Boga. Z miłości jednak do swej narzeczonej skłaniał się do religii żydowskiej, chrześcijaństwo zaś zwykł był uważać za bałwochwalstwo. Z dzieł chrześcijańskich przeczytał on zaledwie dwie lub trzy książki, napisane przez własnego brata, nawróconego na katolicyzm. Czytanie to jednak nie zrobiło na nim żadnego wrażenia i prędko zatarło się w jego pamięci. Pozostał tem, czem był, niedowiarkiem drwiącym sobie z objawień i cudów tak Starego jak Nowego Zakonu.

Zbliżała się już chwila zaślubin Alfonsa z Florą, przed czem chciał jeszcze odbyć podróż dalszą przez Neapol, Sycylię i Maltę na Wschód. Rozpoczął ją z postanowieniem pominięcia Rzymu, który jako stolica katolicyzmu wstrętnym był dla niego. W podróży tej, jak sam zeznaje, pijąc sławne wino, zwane „łzą Chrystusa“, wypowiadał bluźnierstwa, których w pamiętniku swym nie śmiał nawet powtórzyć. Przez pomyłkę, nie wiedząc o tem i nie chcąc, znalazł się dnia 6 stycznia 1842 roku w nienawistnym Rzymie.

świnią. Ale ostrożnie, bo gotów jeszcze którego poczęstować.... ale nie pieczenią.

Żołnierze nie wyłączając Tribarda nadbiegli żywo i ujrzeli zamiast świni olbrzymiego Indyanina z pokolenia dzikich Huronów, który wijąc się we krwi dogorywał; kula Tribarda trafiła go w serce. Olbrzymi Huron odziany był skórą zdartą z dzika razem ze łbem; naśladował zaś chód, wszystkie ruchy i rechtanie zwierzęcia z tym prawdziwym talentem, który Indyanie posiadają w najwyższym stopniu. Przebrany za dziką świnię i naśladujący jej zachowanie się na stepie, podchodził poprzednich nocy straże, które tak samo jak początkowo Tribard nie chciały dla jednego dzika, których pełno było w Kanadzie, alarmować obozu i na śmiech się wystawiać.

Tymczasem Huron, skoro nieszczęśliwi żołnierze spuścili go na chwilę z oka, napadał na nich ciągle i zabijał tomahawkiem. Broń leżała przy Indyaninie, a czupryny trzech Francuzów wisiały przytroczone do pasa.

Z okrzykiem: „Niech żyje Tribard!“ zaniesiono prawie dzielnego młodzieńca do obozu, pozostawiwszy na straży innego żołnierza, nie bojącego się już djabła.

Z tryumfem przywiedli koledzy śmiałego Gaskończyka przed namiot generała, który wysłuchawszy ciekawie nocnej przygody Tribarda, pozwolił mu ucztę wyprawić.

Całą noc bawiono się ochoczo, pijąc zdrowie walecznego kolegi, który odwagą swoją i roztropnością ze straconej czaty uczynił straż zupełnie bezpieczną.

Stary Bellegarde, biorąc raz wraz Tribarda w ramiona, dziękował mu z rozczuleniem i prawił o złych duchach napadających mężnych wojowników, lecz młodzież nie dowierzała mu dziś bardzo, czem obrażony zaklął kartaczami i opuścił płoche towarzystwo młokosów, udając się na spoczynek, wielce mu też potrzebny.

Nazajutrz wystąpiła cała załoga, a generał Montcalm przed frontem dał pochwalę dziarskiemu Gaskończykowi i wręczył mu w nagrodę bogatą, honorową szpadę.



Przed ślubem (patrz: Rozmaitości).

Zwiedzając kościół „Ara coeli“ ze wstrętem odrzucił zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystym obrzędzie chrztu dwóch żydów. Bywając w domu przyjaciela swego p. de Bussieres, nie chcąc zdradzać swej nienawiści do katolicyzmu, przyjął od jednego z gości medalik Matki Boskiej, który obiecał na swych piersiach nosić, zapewniając, iż mu taka drobnostka najmniejszej nie sprawi trudności.

Nadszedł dzień 20 stycznia, nawrócenia Alfonsa Ratisbonna. O dniu tym tak pisał on później do jednego ze swych przyjaciół:

„Gdyby mi ktoś był powiedział, że w dniu tym obudzę się żydem, a zasnę katolikiem, uważałbym go był za bezrozumnego szaleńca“.

Bawił podówczas w Rzymie młody Francuz hr. Laferronays, przyjaciel Teodora Bussieres, który gorąco się modlił o nawrócenie Alfonsa; a nawet ofiarował Bogu swe życie w tym celu, wiedząc, że wielkie sprawy wielkiemi tylko zdobywają się ofiarami.

W nocy z 19 na 20 stycznia Ratisbonne nie mógł zasnąć, bo mimo wszelkich wysiłków jakiś krzyż świetlany stał przed jego oczami. Nad ranem krzyż ten zniknął i Alfons obudziwszy się, zapomniał o tem widzeniu. Po śniadaniu udał się do barona Bussieres, który go zawiózł do kościoła „S. Andrea delle Fratte“. Tu trafili właśnie na smutny, lecz nadzwyczaj wystawny obrzęd pogrzebowy. Były to egzekwie za duszę co dopiero zmarłego hr. Laferronays, którego ofiarę, jak się zdaje, Bóg przyjął po to, aby w zamian ziścić najgorętsze pragnienie.

Baron Bussieres udał się do zakrystyi — Alfons pozostał w kościele. Nagle, jak sam o sobie zeznaje, odczuł dziwny zamęt w swem sercu, na oczy jego spadła jakaś zasłona, po za którą znikły osoby będące w kościele, ucichły organy, wszystko gdzieś się zapadło, całą świątynię napełnił mrok ciemny, tylko jedna kaplica jaśniała dla jego wzroku jakimś niezwykłym blaskiem, jakby światłością niepojętą. Nie umiał sobie zdać sprawy, w jaki sposób znalazł się nagle w tej właśnie odosobnionej kaplicy. Tu dziwne, a niepojęte uderzyło go zjawisko, stanęła przed nim ponad ołtarzem jasna, promienna, cudowna, tchnąca miłosierdziem postać Niepokalanej Dziewicy, dziwnie podobna do postaci wyrytej na medalionie, który na swych piersiach nosił. „Na ten widok — pisze Alfons — mimowolnie upadłem na kolana i wpatrzony w wyciągnięte ku mnie dłonie Boga Rodzicy, widziałem w nich przebaczenie i łaskę. W tej chwili, lubo nie słyszałem ani jednego słowa, zrozumiałem wszystko, stan mojej duszy, ohydę grzechu, całą piękność katolickiej wiary, i łzy rzewne, obfite, trysnęły z mych oczu, łzy wdzięczności ku Niepokalanej, łzy współczucia nad mą rodziną i wszystkimi, którzy prawd tych poznać i uznać nie chcieli“...

Baron Bussieres zastał Alfonsa w postaci klęczącej, zalanego łzami, nie mogącego nawet słowa wymówić. Dopiero w powozie uspokojony nieco, zaklinał barona, by zawiózł go coprędzej do jakiego kapłana, od którego mógłby otrzymać Chrzest święty. Stawiony przed O. Villefort'a, jako wyraz całej swej prośby, wymówił tylko te słowa:

„Widziałem Ją, widziałem Ją!“

Gdy mu współwiercy jego zarzucali, że wypiera się wiary swych ojców, odpowiedział:

„Nie wypieram się wiary Abrahama i Mojżesza, nie wypieram się proroctw Izajasza i Malachiasza, tylko się wypieram Judasza. Wierzę tym, którzy przepowiedzieli Mesyasza, lecz nie wierzę i nie idę za tym, który go zdradził“.

Gdy kardynał-wikaryusz zwlekał z udzieleniem Chrztu Alfonsowi, upominał się tenże o przyspieszenie słowami najgorętszego pragnienia, „Jakto — mówił — kiedy żydzi w Jeruzalem, słysząc Apostołów, nawrócili się, wszak bezzwłocznie zostali ochrzczeni, a ja, którym widział Królowę Apostołów, mam dłużej czekać niż oni?“ Toż przyspieszono Chrzest jego, który się odbył w kościele „al Gesu“.

Kaplica Matki Boskiej u św. Andrzeja stała się odtąd miejscem tłumnych pielgrzymek spieszących z Włoch i zagranicy, by się pomodlić u stóp „Madonny Ratisbonne'a“. On sam zaś przyjąwszy Chrzest, zrzekł się świata, majątku, narzeczonej, rodziny i wstąpił do zakonu, gdzie spędziwszy lat 11, rozpoczął błogą apostolską działalność. W Jeruzalem założył klasztor i kościół koło dawnego domu Piłata pod wezwaniem „Ecce Homo“ i dwa domy sierót: jeden dla dziewcząt w bliskości miejsca, gdzie Najświętsza Panna nawiedziła św. Elżbietę, zwany „S. Giovanni in Montana“, drugi dla chłopców na górze Oliwnej pod wezwaniem św. Piotra. Nadto założył Ratisbonne kongregacyę „Dziewic Syońskich“ w celu nawracania i ułatwiania przyjęcia Chrztu żydówkom. Kongregacya Syonu uznana przez Grzegorza XVI, a potwierdzona przez Piusa IX, rozkrzewiła się najszerzej w Ziemi św., a nadto we Francyi, Rzymie, Konstantynopolu, Jasach i Smyrnie. Londyn i Wiedeń, Tunis i Egipt, Rio Janeiro i Australia zakładały u siebie Syońskie domy Ratisbonne'a.

Raz jeszcze wśród swych podróży przybył Alfons w roku 1878 do Rzymu, gdzie odprawił Mszę świętą przed ołtarzem, u którego stóp niegdyś cudownie został nawrócony, a w 6 lat potem 1884 roku w pierwszy dzień miesiąca Maryi, umarł z Jej imieniem na ustach.

Korespondencye „Krakusa“.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielebny Księże Redaktorze!

Oto mi dopiero nowina, ta ostatnia pogadanka! Ażem się za głowę chwycił, bo to naprawdę pierwszy raz o tem słyszę, że można bez pieniędzy i prędko ukończyć sobie proces, spór, nieporozumienie ze sąsiadem lub krewniakiem. W każdej wsi jest przeciez ks. proboszcz, albo dziedzic, albo wójt rozsądny, sprawiedliwy, a bezstronny, otóż można załatwić każdą sprawę u nich w sposób polubowny i z pożytkiem.

Na ten przykład mam i ja proces w sądzie i także się wlecze już długo. Jeździć muszę na termina, tracę czas, tracę pieniądze na stemple, na adwokata i Bóg święty raczy wiedzieć, kiedy się to wszystko skończy. Starzy ludzie dobrze powiadają: *Lepsza słomiana zgoda niż złoty proces.* Ot, myślę sobie, czy nie posłuchać p. Antoniego, coś stracić i skończyć swój proces? Albo w lewo albo w prawo, rozsądnie i będzie spokój.

Przeczytałem raz i drugi raz pogadankę p. Antoniego, zawołałem swego sąsiada Jana, z którym dobrze sobie żyjemy i przeczytałem mu ją na nowo. Rada w radę, zaczęliśmy oba mówić o tem, rozważać i tłómaczyć sobie, czy to dałoby się zrobić i czyby to było dobrze. Uradziliśmy, że nic lepszego nad te sądy polubowne. Jedna strona i druga godzą się na jednego sędziego, idą do niego, wykładają mu sprawę, swoje pretensye i prawa, a sędzia polubowny rozważywszy wszystko bezstronnie, powie: ty a ty masz słuszność, tak a tak ma być, taka a taka kara, czy odszkodowanie. Spiszą wszystko i koniec.

Wtedy mi powiada Jan:

— Ot, sąsiedzie, co tu dużo gadać, wy macie proces ze Szymkiem, zróbcie we wsi początek i poddajcie się na sąd polubowny.

— Dobrze — odpowiedziałem — chodzi tylko o to, czy Szymek zgodzi się na sąd?

— A no pójdę do niego z *Krakusem*, przeczytam mu tę pogawędkę i poradzę mu taki sąd.

Poszedł Jan do Szymka, był u niego z godzinę, potem przyszedł z nim razem, aby wybrać sędziego. Zgodziliśmy się na księdza proboszcza, poszliśmy nazajutrz do niego ze świadkami i robiliśmy sądy przez cały dzień. Ale, chwalić Pana Boga, skończyliśmy sprawę i już więcej nie pójdziemy na termina do miasta. Obaj wyszliśmy zadowoleni, uznając prawdę słów onych, że lepsza słomiana zgoda niż złoty proces. Kto te słowa przeczyta, niech bierze ze mnie przykład i niech mnie naśladuje, a wyjdzie na tem dobrze. Dlatego to wydrukujcie księże Redaktorze to moje pisanie, aby dobre krzewiło się po świecie. *Józef Czerniak.*

Wiadomości polityczne.

Z Austryi. Pisaliśmy w poprzednim numerze *Krakusa* o konieczności ciągłego zbrojenia się w celu ochrony przed napaścią rosyjską. Wynikiem tej konieczności jest żądanie ministra wojny jenerała Bauera, aby wydatki na wojsko w roku 1893 powiększono o 4 miliony złr. Pieniądze te przeznaczone być mają na powiększenie każdej kompanii piechoty o 10 ludzi.

Izba poselska Rady państwa z Wiednia uchwaliła nową ustawę o okręgowych inspektorach szkolnych w Galicyi. Dotychczas urząd inspektora szkolnego był tylko tymczasowym, obecnie a raczej od dnia 1-go stycznia 1893 r. — odkąd ustawa obowiązywać zacznie — będzie urząd ten stałym i lepiej niż teraz płatnym. Jest to sprawa bardzo ważna dla Galicyi, gdzie dopiero w ostatnich latach tyle nowych szkół założono, i gdzie pomimo to brak jeszcze szkół dla bardzo wielu gmin, obowiązkiem bowiem inspektorów szkolnych jest nadzorować sposób udzielania nauki w szkołach ludowych i dbać o to, aby nauczyciele z jak największym pożytkiem dla ludności włościańskiej uczyli, oraz starać się o zakładanie nowych skkół w gminach, które ich dotąd nie mają i pomagać radom szkolnym we wszystkich czynnościach przy założeniu i budowaniu nowej szkoły.

Z Węgier. Królestwo węgierskie poniosło wielką stratę wskutek śmierci ministra handlu Barosza. Chcąc złożyć dowód wdzięczności za to wszystko, co zmarły minister zrobił dla swej ojczyzny, uchwalił Sejm węgierski wyprawić mu pogrzeb z jak największą okazałością na koszt królestwa.

Z Rosyi. W Królestwie Polskiem, w fabrycznem mieście Łodzi, które w ciągu ostatnich lat kilkunastu tak szybko się powiększyło, że liczy dzisiaj już przeszło 100 tysięcy mieszkańców, były w ubiegłym tygodniu rozruchy spowodowane przez miejscowych robotników fabrycznych. W liczbie około 30 tysięcy ludzi gromadzili się oni po ulicach i placach miasta żądając, aby uciążliwą pracę w fabrykach ograniczono do 8 godzin dziennie, aby zaprowadzono polskie szkoły i polskie sądy. Gubernator piotrkowski przybywszy do Łodzi wysłał przeciw robotnikom 14 kompanij piechoty i konnicę, polecając opornych aresztować a w razie potrzeby i strzelać do ludzi bezbronnych.

Z Warszawy i Kijowa donoszą, że w ostatnich czasach policya rosyjska aresztowała bardzo wiele osób,

ale wszystko w takiej tajemnicy to robią, iż nawet nie wiadomo, co mogło być powodem do aresztowań.

Naczelnik miasta Petersburga i miejscowej policyi jenerał Gresser zachorował niebezpiecznie, podobno z powodu otrucia.

Z Bułgaryi. Pisaliśmy w *Krakusie* o zamordowaniu bułgarskiego posła w Konstantynopolu Wulkowicza. Obecnie dochodzą z Konstantynopola wiadomości, że odbył się tam niedawno proces przeciw mordercom Wulkowicza. Sąd uznał oskarżonych *Merdiana* i *Krista* winnymi zbrodni rozmyślnego morderstwa i skazał ich na śmierć. Nanon i Mikołaj Tufekczyjewowie skazani zostali zaocznie za nakłanianie do morderstwa na 15 lat robót przymusowych. Okazało się, że Merdian i Krist dopuścili się morderstwa jako najemnicy, za pieniądze. Nakłaniali ich do tego bracia Tufekczyjewowie, którzy natychmiast potem z Konstantynopola uciekli i przebywają obecnie w Rosyi, otoczeni czułą opieką rządu rosyjskiego.

Z Ameryki. Wszystkich emigrantów przybyłych z Europy do portowych miast amerykańskich zwracają władze amerykańskie napowrót do Europy, jeżeli się okaże, że emigrant nie posiada przy sobie dostatecznych funduszów pieniężnych na zakupno biletu kolejowego do miejsca przeznaczenia, oraz prócz tego na utrzymanie się przez czas jakiś przynajmniej 20 dolarów amerykańskich tj. około 40 złr.

NOWINY.

— **Doroczny odpust** *św. Stanisława na Skałce* w Krakowie rozpoczął się 8 b. m. W dniu tym zebrały się tam liczne rzesze pobożnych z Krakowa i z okolic. Nabożeństwo odprawili OO. Reformaci, przez cały zaś tydzień celebrowali po kolei księża z różnych klasztorów krakowskich. Świątynia na Skałce, odrestaurowana staraniem ks. przeora Federowicza, mile dziś robi wrażenie. Roboty dalsze są w toku, a niebawem stanie murowany parkan od strony Wisły. W ogóle na każdym kroku znać czynną i energiczną rękę ks. Przeora, który pracuje troskliwie nad ubezpieczeniem i upiększeniem tej pamiątkowej świątyni.

— **Rada powiatowa krakowska** odbyła dnia 6 maja b. r. pod przewodnictwem swego prezesa p. Alfreda Milieskiego drugie w tym roku posiedzenie zwyczajne. Po odczytaniu protokolu z ostatniego posiedzenia przedłożył Wydział sprawozdanie ze swych czynności, z którego dowiadujemy się, że nowo utworzoną posadę lustratora gmin i konduktora do dróg i mostów gminnych obejmie p. Bronisław Szwarce, sybirak z r. 1863. Dalej sprawozdanie streszcza działanie ratunkowe dla niesienia pomocy ludności głodem dotkniętej. Udzielono mianowicie 5000 złr. na roboty około dróg gminnych, a 3500 złr. przeznaczono na inne roboty, aby dać zarobek ludziom; zaś 500 złr. rozdano jako zasiłki doraźne. Z kolei uchwaliła Rada przyjąć bezprocentową pożyczkę 3000 złr. udzieloną z funduszów krajowych, a wreszcie zezwoliła na wniosek Wydziału 101 gminom na pobór w r. 1892 dodatków gminnych w wysokości 20—25 procent podatków bezpośrednich. Ze 109 gmin żadnych dodatków do podatków nie potrzebuje 8 gmin.

— † **Ks. Władysław Józefczyk**, kanclerz konsystorza książęco biskupiego i kanonik kapituły krakowskiej, zmarł w nocy 7 b. m. nagle na słabość serca. Śmierć nie zaskoczyła go jednak nieprzygotowanym. Na kilka godzin bowiem przed smutnym wypadkiem był ś. p. ks. kanclerz u XX. Reformatów u spowiedzi a nadto już po zasłabnięciu przyjął Sakramenta św. Pogrzeb odbył się 10 b. m. przy bardzo licznym udziale Duchowieństwa. Mszę żałobną w Katedrze na Wawelu odprawił J. Em. ks. Kardynał Dunajewski.

— **Na Górnym Szląsku** umarł zacny kapłan ś. p. ks. Józef Katryniok, który gorąco pracował około ludu i bronił jego praw i mowy ojczystej. Smutek ztąd tam wielki.

— **Książę August Czartoryski**, syn księcia Władysława i księżniczki hiszpańskiej, otrzymał niedawno święcenie na kaplana w Zgromadzeniu OO. Salezyanów w Turynie. U OO. Salezyanów kształci się obecnie 40 Polaków na kapłanów.

— **Z tajemnic warsztatów.** Policya krakowska aresztowała onegdaj Jakóba Bugalskiego, 16-letniego terminatora u kowala w Podgórzu Franciszka Strasza, za wałęsanie się i dla braku utrzymania. Chłopak poddany rewizyi lekarskiej przeraził swoim stanem wszystkich obecnych. Jednego miejsca nie było prawie na ciele, żeby rana lub siniak nie zajmowały go. Głowa zraniona, piersi pokryte świeżemi lub podgojonemi bliznami, ręce i nogi pokryte siniakami. Obraz straszny, wzruszający i przerażający. Badany terminator zeznał, że uciekł dlatego z warsztatu Franciszka Strasza, że czeladnik Antoni Skrobodziński obchodził się z nim nieludzko.

— **W Trzebini** portyer dworca kolejowego zamordował swoją żonę. Pokłóciwszy się z nią, pchnął ją kilka razy nożem w piersi, potem raz w brzuch — i nieszczęśliwa istota oddała Bogu ducha. Niewiasta ta była matką kilkorga dzieci.

— **Wypadek na kolei.** Na linii kolei czerniowieckiej między stacyami Nowosielce a Bukaczowce przejechał pociąg kolejowy włościankę z dzieckiem. Oboje ponieśli śmierć na miejscu. Włościanka ta ze wsi Czerniów liczyła 30 lat i była matką 5 dzieci. Pracowała ona w polu; dziecko podbiegło pod pociąg, matka chciała je ratować i wyrwać z pod koła lokomotywy, lecz przypłaciła to śmiercią.

— **Pożary.** Przed kilkunastu dniami wybuchł pożar w Knihininie, w powiecie stanisławowskim i zniszczył 5 budynków gospodarczych wraz z zapasami zboża i składami drzewa; szkoda 25.000 złr. Ogień był prawdopodobnie podłożony.

W Zagwoździu, w powiecie stanisławowskim, pożar zniszczył sześć chat, przyczem jedna kobieta i jej córka nieletnia odniosły silne poparzenia. Szkoda wynosi około 2.000 złr.

Dnia 1 maja o godzinie 1-ej po północy wybuchł pożar w Złoczowie, na przedmieściu Zarzecie, w koszarach powołanych do ćwiczeń żołnierzy rezerwowych. Ogień przy silnem wietrze wschodnim rozszerzył się nader szybko i ogarnął 5 zagród, które też wraz z inwen-

tarzem i zapasami zbożowemi zgorzały do szczętu. Jedynie ochotniczej straży pożarnej zawdzięczyć należy, że pożar nie przybrał większych rozmiarów. Zniszczone budynki były tylko w części ubezpieczone. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy. Przyczyna pożaru nieznana.

— **Rozruchy przeciw żydom.** Z Narajowa piszą dnia 2 maja: „Po odbytej misyi, która trwała u nas ośm dni a w której wierni obojga obrządków w bratniej zgodzie i miłości tłumnie udział brali, pod przewodnictwem i przy współudziale swych zacnych duszpasterzy — odjechali w dniu 30 kwietnia OO. Misyonarze i zostawili dla ludu pamiątkę tę, iż wszyscy przekonani ich jasną, pełną prawdy i miłości wymową, ślubowali trzeźwość, wyrzekając się stanowczo wady opilstwa, wady, który niszczy byt ludu naszego.

Żydom, których wiele rodzin tylko z szynków zyski ciągnęło, nie podobało się takie postanowienie ludu, którego skutki przez 8 dni misyjnych dotkliwie uczuli, postanowili się zemścić, ale jak i na kim? Otóż tego samego dnia po odjeździe OO. Misyonarzy, t. j. 30 go kwietnia, późnym wieczorem około 10 godziny, zebrali się tłumnie, bo około 100 żydów i żydówek i wpadli na podwórze księdza Jemioły, proboszcza obrządku łacińskiego i poczęli pod oknem krzyczeć: „wo ist unser taty?“ Ksiądz Jemioło nie domyślając się niczego złego, wychodzi na podwórze, w myśli spytania ich o przyczynę takiego hałasu, lecz gdy tylko na podwórzu się okazał, w tej chwili obstąpili go żydzi i raptownie poczęli kułakami bić po głowie, nareszcie poderwali mu nogi i kiędza na ziemię powalili i kopać poczęli. Szczęściem, że organista dał znać dość wcześnie żandarmeryi, i za okazaniem się żandarma tłumy żydów w jednej chwili się rozleciały. Wieść o tej zniewadze księdza Jemioły doszła lotem błyskawicy do mieszkańców Narajowa tak Rusinów jak i Polaków i sprawiła to, iż mocno zatrwożony lud dowiadywał się na probostwie o stanie kochanego proboszcza. Wysłańców ludu przyjął czcigodny kapłan uprzejmie i radośnie, i oświadczył, że doznał wielkiej zniewagi od niewiernych, że jednakowo dziś przy niedzieli chce mieć jak zwykle nabożeństwo, podczas którego mnogość ludu zaledwie w kościele zmieścić się mogła.

Po nabożeństwie w kościele lud wyszedł na miasto, nie rozchodząc się do domów, a właśnie z cerkwi wyszła wielka mnogość ludu i również na mieście stanęła, i rozpoczęła się między nimi jakaś pogadanka; zapewne były to rozmowy o fakcie dokonanym; trwało to tak ze 2 godziny; naraz uderzono w dzwon wielki i w tej chwili rzucił się naród jak był tłumnie, a było tego więcej niż 3000 ludzi, na stragany i budki żydowskie na mieście stojące i w jednej chwili wszystko było przewrócone; żydzi obaczywszy wyraźną zapalczywość ludu, w mgnieniu oka pozamykali sklepy i domy i pochowali się i szczęście dla nich, że nie stawili oporu, bo lud zadowolnił się tem tylko, że w żydowskich domach okna powybijał.

Tak lud pomścił zniewagę wyrządzoną czcigodnemu kapłanowi.

— **Zegar dworzec.** Jeden z zegarmistrzów warszawskich zbudował zegar w kształcie dworca kolejowego, a więc ze wszystkiemi szczegółami, z platformą, linią kolejową, telegrafem, pompą, restauracyą, salą I i II klasy, sygnałami, rogatkami, budkami dróżników i t. d. Główny zegar, którego mechanizm porusza wszystko, jest pomieszczony po środku, po bokach zaś dwa inne zegary, pokazujące czas w Nowym Jorku i Pekinie, dalej kalendarz, oraz zmiany powietrza. Za wybiciem kwadransa w okienku widać telegrafistę, przyjmującego depeszę o wyjściu pociągu z poprzedniej stacyi, poczem rozlega się sygnał dzwonka, wychodzi zawiadowca stacyi, jego pomocnik i słychać świst nadchodzącego pociągu, który zatrzymuje się na stacyi. Wówczas widać pasażerów idących z I i II klasy do kasy po bilety, z oddziału bagażowego znoszą pakunki, żandarm pilnuje porządku, smarownik rewiduje koła pociągu, robotnik pompuje wodę do parownika, dróżnicy wychodzą ze swych budek i zamykają rogatki. Na środku skweru bije fontanna. Pociąg stoi na stacyi pięć minut, po upływie których rozlega się drugi i trzeci dzwonek, telegrafista podaje depeszę o wyjściu pociągu, pociąg wjeżdża do tunelu, rogatki się otwierają i wszystko niknie na platformie. Cały dworzec jest oświetlony lampionami maleńkiemi. Mechanizm zegaru dworca jest nader sztuczny, i potrzeba było niemałej pracy i pomysłowości do wykończenia całości. Twórcą tego zegaru jest p. Goldfaden, zegarmistrz i mechanik, pracował on 6 lat nad swojem dziełem, które wywiezie na wystawę do Czykago w Ameryce.

— **10 tysięcy murarzy** wałęsa się po Berlinie bez zajęcia. W Berlinie dlatego ustał ruch budowlany, że stawianie nowych domów nie opłaca się z powodu wysokiej ceny robotnika.

— **Siła piorunu.** W Neuhofen w Dolnej Austryi szalała niedawno straszna burza z piorunami i gradem. Burza nadciągnęła z południowego zachodu i naraz zabłysło tak, że zdawało się na chwilę, iż ogień objął całą okolicę. Potem zagrzmiało strasznie i piorun uderzył w wielką, stuletnią gruszę, która stała sto kroków od chaty pewnego chłopa. A było to olbrzymie drzewo. Pień jego miał w obwodzie półczwarta metra i porąbane dałoby najmniej 5 sążni drzewa. Gruszę tę rozerwał piorun na tysiące kawałków i porozrzucał je ze straszną siłą na wszystkie strony. Na sto kroków dokoła była ziemia zasypana wielkiemi i małemi kawałkami strzaskanego drzewa, a z ogromnego pnia został tylko kawałek, nie przenoszący dwóch metrów. Siła piorunu była tak wielką, że wyrwała nawet korzeń tak gruby jak noga człowieka.

— **Polscy chłopi w Londynie.** Z mnóstwa emigrantów włościan, których niesumienni ajenci do wychodźtwa skłonili, wielu w drodze do Ameryki pozostaje w rozmaitych miasta Europy, gdzie nie znając tamtejszego języka, pozbawieni środków utrzymania zdani są na dobroczynność publiczną. Pewien londyński dziennikarz, uprosiwszy znajomą sobie damę, władającą językiem polskim, obszedł mieszkania tych nieszczęśliwych w Ostend londyńskiem, wypytując się o ich smutne losy. W wilgotnej, wszelkich sprzętów pozbawionej norze znalazł rodzinę, złożoną z 5 osób; jedno dziecię leżało w śmiertelnem konaniu. Ojciec, który niegdyś zajmował się potroszę szewstwem, znalazł wprawdzie za pośrednictwem rodaków pracę, ale płacono mu za tuzin par butów zaledwie 3 szylingi (nie całe 2 złr.). Upominać się o krzywdę swoją nie mógł, bo nie umie angielskiego języka; gdyby zaś chciał dawać znaki na migi, wyrzuconoby go i nie dano dalszego zarobku. Matka próbowała pracować w pralni; za trzy dni ciężkiej pracy

zapłacono jej pół szylinga. Podobnie skarżyli się wszyscy polscy chłopi w Londynie. Niesumienni fabrykanci widzą w nich ludzi, których bezkarnie wyzyskiwać wolno i tak też czynią. Odkrycia powyższe sprawiły w Londynie wielkie wrażenie.

— **Z Brazylii** otrzymała *Gazeta Gdańska* następujące pismo: „Panuje tutaj taki sam nieład i ogólny chaos, jak w naszej Polsce było przed zupełnym upadkiem i rozbiorem. Prawdopodobnie przyjdzie tu do chłopskiej rewolucyi ogólnej — i to z powodu głodu!

Rząd powysyłał w lasy emigrantów i przyrzekł im dać grunta, a pierwszy rok żywność przez kupców bezpłatnie dostarczać na książeczki, co później mają spłacać. Będzie to na owych gruntach zahipotekowane, a kupcom zaś, którzy się tam osiedlili, przyrzekł rząd miesięcznie wypłacać, tymczasem z początku owi kupcy dostawali pieniądze z kas rządowych, a obecnie już za 6 miesięcy kupcom rząd winien i nie płaci. Ze samej kolonii Sao Mateus ma rząd do wypłacenia miesięcznie 30 tysięcy milrejsów*), za żywność i pensyi urzędnikom, a zatem razem 180 tysięcy milr., a takich miejscowości jak Sao Mateus jest ogromnie wiele, nigdzie nie płaci rząd. Kupcy wyczerpali już swą gotówkę i pozadłużali się sporo także u wielkich firm, u grosistów— i teraz nikt już więcej kredytować nie chce, a zatem chłopi w lasach nie mają co jeść, głód więc ich do tej ostateczności zmusi, ażeby z pałkami na mniejsze a potem i na większe miasta i osady napadali i sobie żywności szukali.

Drogość jest tu teraz wszystkiego podwójna aniżeli przed rokiem była i co dzień się wzmaga jeszcze! Z powodu posuchy, która przez dwa miesiące panowała, wszelkie ziemiopłody chybiły. Bardzo mało lub wcale się nic nie obrodziło.

Główny inżynier i zarazem płatnik w S. Mateus czeka już tu 2 miesiące za pieniądzmi od rządu, bez których nie może się na kolonii pokazać!

Przez te dwa lata republiki sprowadził rząd 300 tysięcy emigrantów swoim kosztem. Na każdego człowieka wypada co najmniej po 600 milr. za przewóz, życie i administracyę, opłaty różnorodnym ajentom, łapaczom i na agitacye. Wydali więc przeszło 200 milionów milrejsów wcale niepotrzebnie z próżnego skarbu; tylko przez zaciągnięte długi!

Stwierdzono na pewno, iż 25 procent wychodźców wymarło i ciągle jeszcze po barakach wymiera, a drugie 25 procent emigrantów, którzy przybyli z nieco grosza, odjeżdża zaraz nazad do Europy lub do Północnej Ameryki, a zatem połowa ubyła, na co niepotrzebnie 100 milionów milrejsów stracił rząd.

Narodu jest tu pełno po barakach, bo gruntu niema dla wszystkich wymierzonego, niektórzy leżą już od roku i na grunt czekają, a co dzień wywożą ich na cmentarz. Tam swój grunt bezpłatnie na wieczne czasy odbierają! Tyfus, parchy, chrosty różnorodne w tym natłoku panują przy upałach 40 stopni gorąca!

W tutejszej prowincyi Parana jest obecnie 50 tysięcy Polaków!"

*) Milrejs wynosi trochę więcej jak nasz reński.

Rozmaitości.

Przed ślubem. (Objaśnienie ryciny na str. 7.) Hoża Małgosia ubrała się już w świąteczne szaty. Za chwilę pojedzie do kościoła, aby wobec Boga ślubować dozgonną wierność i miłość swemu Antosiowi, który ma zostać jej mężem. Goście weselni zebrali się już w domu jej rodziców, wszystko już gotowe do drogi. Ale cnotliwa Małgosia, zanim wyjedzie z domu, przedtem wybiega na niedaleką ścieżkę, pod figurę Matki Bożej, i tu modli się gorąco do Przeczystej Bogarodzicy, aby Jej wyjednała łaskę u Pana Jezusa na nowe życie w zamęściu. Miejmy nadzieję, że jej prośba zostanie wysłuchaną, bo kto z Bogiem, to i Bóg z nim.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 19: Pisanki.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 10 maja.

Płacono: za pszenicę białą od 10 złr. 90 ct. do 11 złr. 15 ct., za czerwoną od 10 złr. 60 ct. do 11 złr. 16 ct., za żółtą od 10 złr. 60 ct. do 11 złr. — ct., za żyto od 9 złr. 40 ct. do 9 złr. 75 ct., za jęczmień browarny od 8 złr. — ct. do 8 złr. 25 ct., na paszę od 7 złr. — ct. do 7 złr. 35 ct., za owies od 6 złr. 75 ct. do 7 złr. 15 ct., za koniczynę czerw. od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
15	*Nied. 4. po Wielk.* Zofii i 3 jej córek.	4	15	7	38
16	Pon. Jana Nepom. i Ubalda b.	4	13	7	39
17	Wt. Paschalisa wyzn. i Torpeda m.	4	11	7	41
18	Śr. Feliksa Kapucyna i Eryka króla.	4	9	7	42
19	Cz. Piotra Cel. i Pudencyanny. ©	4	8	7	44
20	Piąt. Bernardyna Sen. wyzn.	4	6	7	45
21	Sob. Heleny królowej.	4	5	7	46

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.